

JAKUB DĄBROWSKI
Uniwersytet Jagielloński

**O TYM, DLACZEGO DRESIARZE
NOSZĄ DRESY.
ROZWAŻANIA NAD ANTROPOLOGIĄ ODZIEŻY
SPORTOWEJ W SUBKULTURACH
CHULIGAŃSKICH**

„Michał S. zginął w nocy z 6 na 7 grudnia 1996 r. Wracał z Warszawy, gdzie studiował, do domu w Legionowie. Zniecierpliwiony czekaniem na autobus postanowił spacerować się ul. Modlińską do następnego przystanku. Na jego nieszczęście tą samą drogą szli podpici młodzi dresiarze. W ich świadomości samotny przechodzień sam prosił się o "zdziesionowanie". Nie zastanawiając się długo, postanowili więc skorzystać z okazji” (M. Janowski).

Słowo dres występuje dziś w mediach praktycznie tylko w takim kryminalnym kontekście. Stało się ono w naszym potocznym języku synonimem bezsensownej, ślepej przemocy. Bez przerwy czytamy doniesienia o rozbojach, aktach wandalizmu i pozbawionych wszelkiego sensu pobiciach. Jadąc autobusem oglądamy naklejki instruujące nas jak zachować się, gdy zostaniemy zaczepieni przez ubranego w żółty dres z czerwonym lampasem agresywnego osobnika – „Poinformuj kierowcę, on wezwie pomoc!”. Widząc ubraną w sportowe stroje grupkę młodych ludzi, czym prędzej przechodzimy na drugą stronę jezdni i usilnie patrzymy przed siebie żeby uniknąć kontaktu wzrokowego i niechybnie wróżącego pobicie pytania: „Co się gapisz?”. Jednocześnie odreagowujemy całą sprawę opowiadając dowcipy o nieopisanej głupocie tych, których tak się boimy. Jeżeli wierzyć mediom, zjawisko przybiera rozmiar plagi. Ale wierzyć im za bardzo nie można, bo słowo „dresiarz” stało się dziś wytrychem w różnego rodzaju pseudosocjologicznych dyskusjach i jest w nich stanowczo nadużywane.

O dresiarzach pisze się na ogół albo w tonie podniosłym i pełnym przerażenia jako o wrogach publicznych numer jeden, albo w tonie dowcipnym jako o największych na świecie idiotach (specjalizują się w tym głównie tworzący antydresiarские strony internetowe, odreagowujący stres związany z niebezpiecznym powrotem do domu lub stratą walkmana licealiści). Ja w swoim eseju postaram się podejść do sprawy rzetelnie i nie popadać w żaden z tych schematów. Nie będę zajmował się tu przyczynami tej rosnącej fali przemocy. Robili to już nieraz, z różnym zresztą skutkiem, dużo mądrzejsi ode mnie. Zajmę się tylko jego najbardziej powierzchownym elementem, będę się mianowicie starał wyjaśnić dlaczego uliczni bandyci zagustowali właśnie w odzieży sportowej i czym ona dla nich jest, co dla nich znaczy.

Bo chuliganie to są ludzie tacy...

Powszechne jest przekonanie, że fala bezsensownej przemocy i strasznego zdziczenia obyczajów jest charakterystyczna dla naszych czasów i naszego kraju. Zmiana ustroju spowodowała duży rozłam w polskim społeczeństwie. Niektórym doskonale udało się odnaleźć w nowej kapitalistycznej rzeczywistości, innym wręcz przeciwnie. Rzesze ludzi pozbawione są perspektyw. Patrząc na tych, którym się powiodło pogrążają się w coraz większym marazmie i frustracji. W myśl teorii anomii Roberta Mertona postanawiają dojść do stawianych przez kapitalistyczne społeczeństwo celów (czyli po prostu dużych pieniędzy) inną, niekoniecznie legalną drogą. Według Mertona, zostają innowatorami, a według opinii publicznej dresiarzami, ulicznymi bandytami (patrz R. Merton).

Przypomnijmy sobie pocziwy termin „chuligan”. Socjalistyczna propaganda poprzez nadużywanie go zatarła w naszym codziennym języku jego pierwotne znaczenie. W wyniku tego dzisiaj nazywamy tak wszystkich młodych ludzi w jakiś sposób niegrzecznych, nieprzestrzegających narzuconych im norm. Mówimy o chuliganach z klasy naszego młodszego brata, traktując ten termin po prostu jako synonim słowa łobuz. Tymczasem pięćdziesiąt lat temu słowo „chuligan” miało nieco inne, zdecydowanie mniej ogólne znaczenie: „Chuligani – przestępcza lub parakryminalna subkultura młodzieżowa, której najbardziej znamiennej cechą socjologiczną jest nadanie grupie rówieśniczej charakteru i struktury gangu: silny, zwykle nieco starszy od reszty grupy przywódca, hierarchia obowiązująca w grupie, mocna spistość grupy i wynikająca stąd grupowa solidarność, przyjęcie swoistego kodeksu wiążących wszystkich członków grupy” (M. Pęczak,

Mały słownik..., s. 19), tyle Mirosław Pęczak w swoim słowniku. C. Czapów i S. Manturzewski dodają do tej definicji jeszcze jeden ważny element: „Specyfikę przestępstwa chuligańskiego określa głównie jego irracjonalna motywacja, a nie charakter czynu przestępczego” (C. Czapów, S. Manturzewski, s. 14).

W ten właśnie sposób rozumiane chuligaństwo zaczęło się w naszym kraju rozwijać już po zakończeniu drugiej wojny światowej (oczywiście i wcześniej znane było zjawisko przestępczości nieletnich, ale nie miało ono jeszcze cech młodzieżowej subkultury i nie charakteryzowała go programowa bezcelowość). Ulicami odbudowywanej z wojennych zgliszcz Warszawy, zasiedlanej „elementem napływowym” Nowej Huty, czy fabrycznej Łodzi rządzić zaczęły siejące postrach bandy rekrutujących się z lumpenproletariatu wyrostków. Charakter tamtych dni doskonale oddał na kartach powieści *Zły* Leopold Tyrmand. Czym zajmowali się owi powojenni chuliganie? Posłużmy się fragmentem książki: „Chłopcy wchodzą w cień prześwietowej bramy obok baru mlecznego; dwa mocne uderzenia nasadą dłoni w dno butelki, korki lecą w powietrze i szyjki półlitrowek szybko przechylają się do ust. Po chwili butelki wędrują w kąt, słychać brzęk tłuczonego szkła. Z baru mlecznego wychodzi młody marynarz (kilka minut temu nie pozwolił im wepchnąć się do kolejki – przypis autora). Dziesięć kocich postaci otacza go błyskawicznie na środku ludnej, centralnej arterii miasta, w pełni wielkomijskich świateł wczesnego wieczoru; w kilka sekund później rosły marynarz leży na bruku, na nim siedzi jeden z wyrostków i kuje pięściami w twarz, reszta chłopaków pokrywa szczelną zajadłą kopaniną rozciągnięty korpus w mundurze” (s. 406).

Czyż cytat ten nie przypomina nam nieco przytoczonego na samym początku eseju fragmentu artykułu z „Rzeczpospolitej”? Wydaje mi się, że analogie są dość znaczące, zarówno w samym przestępstwie, jak i jego sprawcach. Podobne pochodzenie społeczne, podobne formy zachowań, podobny mechanizm bicia – w zasadzie bez powodu, dla rozrywki. Ale na tym podobieństwa się nie kończą. Otóż okazuje się, że polscy chuliganie z lat pięćdziesiątych również wykazywali pewną skłonność do noszenia odzieży sportowej, nie tak ostentacyjnie i programowo co prawda, jak dzisiejsi, ale jednak. W powieści Tyrmanda znajduje się wiele smaczków typu: „Przeszkadzał mu kolorowy szalik, wpuszczony w kolorową koszulę sposobem, jakiego używają niektórzy aktorzy filmowi, udający się na korty tenisowe” (s. 161), lub opisy wyrostków w „kraciastych cyklistówkach, ciemnych dwurzędówkach i fantazyjnych, kolorowych bluzeczkach o charakterze sportowym zamiast koszul” (s. 274). Myślę, że można w tym miejscu zaryzykować stwierdzenie, że

dresiarze są dzisiejszymi chuliganami, a chuliganie byli dresiarzami swoich czasów.

Należy w tym miejscu jeszcze nadmienić fakt, że ten typ chuligaństwa rozwijał się wtedy w całej Europie, Stanach Zjednoczonych, a nawet w świecie arabskim. Czapów i Manturzewski piszą w swojej książce o niemieckich *Halbstarke*, szwedzkich *skinnutte*, amerykańskich *corner boys*, czy libańskich *tsotsis* (C. Czapów, S. Manturzewski, s. 41). Ustalenie jak sprawy ubioru wyglądały w tym czasie na zachodzie okazało się niestety być rzeczą potwornie trudną, jak dla mnie nie wykonalną.

Lonsdale. Nie Gucci!

Przeskoczmy wobec tego do czasów teraźniejszych. Okazuje się, że dziś dres jako atrybut młodych bandytów jest znacznie powszechniejszy niż mogłoby się nam wydawać i występuje na całym niemalże świecie. Głośny francuski film „Nienawiść” w reżyserii Matthev Kassovitza (Francja 1994) opowiada o jednym dniu z życia trzech przyjaciół z podparyskiego komunalnego osiedla Bienlaeu. Chłopcy zajmują się głównie włóczęństwem po okolicy, paleniem haszyszu, odwiedzaniem melin, paserów i snuciem opowieści o swoim udziale w nocnych antypolicyjnych zamieszkach, w których, według schematu „całe osiedle mści się za pobitego przez policję kolegę”. Wszyscy trzej główni bohaterowie noszą jakieś formy odzieży sportowej. Tani elegant Said jest cały odziany w dres marki Lacoste, najbardziej agresywny Vicent występuje w zapinanej w stylu *old school* bluzie Puma i jeansach, zaś najsilniejszy z nich wszystkich Hubert w podkoszulce z wielkim logo firmy Everlast (ale to zrozumiałe, bo Hubert jest bokserem-amatorem). Znajomi, których spotykają, wykazują podobny odzieżowy gust. Szyk ten można zaobserwować również na okładkach płyt tworzonych przez francuskich imigrantów zespołów *ska - reggae muffinowych*, których teksty traktują o ciężkim życiu na ulicach Paryża czy Marsylii, np. „Essence Ordinaire” grupy Zebda (Un label/PolyGram 1998).

Sportowy styl francuskich ulicznych chuliganów zdecydowanie różni się od tego, który obserwujemy na naszych osiedlach. Królują inne, droższe marki (np. wspomniana wcześniej Lacoste); więcej jest zwykłej bawelny, mniej błyszczącego kreszu; popularne są zupełnie inne niż u nas, kojarzące się raczej z modą lat siedemdziesiątych, bardziej obcisłe i stonowane fasony. Ale dla naszego toku myślenia to w zasadzie tylko szczegóły.

Dalej. Słyszący z wyjątkowej agresji brytyjscy *skinheadzi* również gustowali w swego rodzaju odzieży sportowej. Oprócz uznawanych za

ich cechy rozpoznawcze kurtek typu *flyers*, butów Dr. Martens i wysoko podwiniętych obcisłych jeansów nosili bluzy i czasem kurtki bokserskiej firmy Lonsdale London (patrz G. Watson). Dziś moda *skinhead* już przebrzmiała, angielska młodzież przerzuciła się na kulturę klubową, ale pomimo tego marka Lonsdale pozostała znakiem rozpoznawczym wyspiarskich chuliganów. Wizerunek ten tak mocno przylgnął do firmy, że w zasadzie przestała ona być tradycyjną marką sportową. Na jej plakatach reklamowych i stronach internetowych tylko znikomą część zdjęć stanowią fotografie bokserów, z większości patrzą na nas spode łba wyprowadzający na spacer swe tresowane pitbulle, podejrzani goście o podbitych oczach i wybitych zębach (patrz <http://www.lonsdale-london.com>). I nie jest to bynajmniej prowokacyjna akcja w stylu Oliviero Toscaniego i United Colors of Benetton, tak po prostu wyglądają potencjalni nabywcy ubrań tej firmy.

Zastanówmy się, co dzieje się w Stanach Zjednoczonych. Prym wśród ulicznych bandytów wiodą wzorujący się na Snoop Doggy Doggu i Dr Dre gangsta rapperzy. W pierwszych teledyskach i na okładkach debiutanckich płyt na ogół oglądamy ich ubranych w za duże, stylizowane na baseballowe lub footballowe bluzy; w późniejszych etapach kariery niektórzy przerzucają się na drogie designerskie garnitury. Przeciętni fani z Bronxu czy Compton pewnie także chcieliby nosić garnitury Gucci czy Prada, dopóki jednak nie zostaną sławnymi koszykarzami lub rapperami zwyczajnie nie stać ich na to. Ubierają się więc, jak ich idole na początku kariery, w stylizowane na sportowe bluzy firm Ecko czy FUBU (*For Us by Us*) i najnowszy krzyk hip hopowej mody, pojawiające się już także i u nas, tradycyjne hip hopowe spodnie z krokiem w kolanach zamiast z jeansu uszyte z dresowego kreszu (patrz <http://www.ecko.com>).

Dlaczego dresy?

Wiemy już wobec powyższego, że charakterystyczne dla naszych swojskich dresiarzy zachowania i odzieżowe gusta nie są zarezerwowane wyłącznie dla naszego kraju i naszych czasów. Świat boryka się z tym problemem nie od dziś i również nie od dziś jakieś formy sportowego stylu są charakterystyczne dla młodych ulicznych bandytów. Można nawet zaryzykować tezę, że stanowią wśród nich coś w rodzaju powszechnika kulturowego. Postaram się teraz ten fakt jakoś wyjaśnić.

Zacznę od wytłumaczenia najprostszego, czysto praktycznego, które jednak nawet nieświadomie dla jej prekursorów mogło stać się impulsem nowej tradycji. Mirosław Pęczak pisze o początkach zjawiska

chuligaństwa w USA.: „(...) w latach czterdziestych wzajemnie zwalczające się bandy zaczynają przywiązywać dużą wagę do grupowej odrębności, której służyły między innymi nadawane grupom fantazyjne nazwy wzorowane na nazwach klubów futbolowych lub baseballowych” (M. Pęczak, *Mały słownik...*, s. 19). O grupowej odrębności napiszę później; na razie zajmę się samą kwestią nazw. Jeżeli były one wzorowane na nazwach drużyn sportowych, logiczne byłoby chyba noszenie odpowiadających im strojów. Dodatkowo przemawiały za nimi ich czysto praktyczne zalety: były projektowane z myślą o tym, aby dało się je łatwo rozpoznać z daleka i aby były jak najbardziej wygodne. Po pierwsze: bluzy sportowe pozwalały szybko odróżnić przeciwnika od swoich i, po drugie, nie przeszkadzały w bójkach i gonitwach z policją tak, jak mogłyby to robić nie projektowane z myślą o tym i, co za tym idzie, krępujące ruchy tradycyjne koszule i marynarki. Wydaje mi się, że te dwie cechy musiały mieć dla *corner boys* znaczenie niebagatelne.

Ze sfery ergonomii przenieśmy się teraz do zdecydowanie ważniejszej dla nas sfery kultury. Mike Brake opisuje dwa źródła powstawania młodzieżowych subkultur. Są nimi według niego: kultura gangów i ruchy awangardowe. Subkultury wywodzące się ze źródła pierwszego promują wśród swoich członków przede wszystkim silną spójność grupową, bardzo wyraźny jest w nich podział na swoich i obcych, panuje kult siły fizycznej i prawdziwego męzczyzny. Subkultury wskazują wroga i dają swoim członkom odpowiedź na większość trudnych pytań, w ich szeregi wstępuje głównie młodzież robotnicza. Formacje mające swe korzenie w ruchach awangardowych stawiają raczej na swobodną ekspresję, stymulują do stawiania nowych pytań i tworzenia „kultury alternatywnej”, zasilają je w większości młodzi przedstawiciele klasy średniej i inteligencji (patrz M. Brake). Mirosław Pęczak określa te dwie odmiany mianem subkultur, odpowiednio, twardych i miękkich (patrz M. Pęczak, *Kostium Buntownika*). Myślę, że możemy przyjąć, iż wszystkie wymienione w tym eseju gustujące w odzieży sportowej subkultury zdecydowanie zaliczają się do grupy pierwszej – są subkulturami twardymi.

W książce Mike’a Brake’a czytamy jeszcze o tym, na jakiej zasadzie tworzy się zewnętrzny styl nowych subkultur. „Istniejące już obiekty i artefakty (zarówno symboliczne jak i rzeczywiste) są przeporzadkowywane i umieszczane w nowym kontekście. Zyskują wtedy zupełnie inne, nowe znaczenia” (M. Brake, s. 15). Subkultury młodzieżowe nie wymyślają więc w sferze stroju absolutnie nic nowego – tworzą tylko niespotykane wcześniej zaskakujące mieszanki, może nawet nie tyle pomiędzy poszczególnymi elementami ubrania, co pomiędzy

jego pierwotnym symbolicznym znaczeniem, a swoim nie pasującym do niego zachowaniem. Zestawmy teraz te dwie rzeczy – fakt noszenia przez członków subkultur „twardych” dresów i teorię Mike’a Brake. Pierwsze, co może przyjść to głowy, to pomyśl, że odzież sportowa stanowi symboliczny wyraz pożądaną i bardzo cenioną przez chuliganów siły fizycznej i męskości, nie trzeba chyba się na ten temat dużo rozpisywać. Drugi fakt, równie oczywisty to ten, że dresy nie noszone przez żadną inną grupę społeczną (oprócz oczywiście sportowców na boisku i dzieci) stają się jako bezpośrednia zewnętrzna oznaka inności symbolem spistości chuligańskiej grupy. Trzeba przy tej okazji zwrócić jeszcze uwagę na fakt, że dresiarstwo jest dosyć wąską konwencją stylistyczną i jego wyznawcy nie mogą pozwolić sobie na znaczące odstępstwa w jej obrębie (nie da się tego powiedzieć o strojach subkultur miękkich np. *hippisów*, gdzie poszukiwania w sferze ubioru były, co najmniej wskazane). Przez to dres może stanowić dla nich bardziej niż dla innych subkultur coś w rodzaju nieformalnego uniformu.

„Wyjście na ulicę w dresie jest tak samo niestosowne jak spacer w piżamie - mówi Bernard Hanaoka, projektant mody. - Dres nosi się w plenerze, sali gimnastycznej albo w domowym zaciszu. Noszenie go w innych okolicznościach jest towarzyskim nietaktem. Takim strojem dajemy do zrozumienia, że nie zdążyliśmy się przebrać” (M. Janowski). Możemy też dać do zrozumienia, że w ogóle nie planowaliśmy się przebrać albo, że nie za bardzo mamy w co. Oprócz opisanej wyżej fizycznej teźyzny i podbudowywania spójności grupowej odzież sportowa mogła wysyłać jeszcze co najmniej dwa symboliczne komunikaty. Po pierwsze, „chuligan niekoniecznie nosi to, co mu się podoba” (C. Czapów, S. Maturzewski, s. 288), wybiera raczej to, czego nie nosi nikt inny i co nie mieści się w gustach przeciętnych obywateli. W ten sposób manifestuje swój niechętny, żeby nie powiedzieć wrogi stosunek do ogólnie przyjętych norm. Oprócz wysyłania swoim podobnie ubranym kolegom komunikatu „jestem taki jak wy”, oznajmia całemu społeczeństwu „jestem inny niż wy, wyznaję inny niż wy kodeks norm i zasad; jeżeli wiecie, do czego są zdolni tacy jak ja – bójcie się mnie”. Są to dwie zupełnie różne sprawy.

Drugi sygnał stracił dziś bardzo mocno na znaczeniu. Otóż u podstaw subkultur chuligańskich leży często identyfikacja klasowa (szczególnie w Wielkiej Brytanii). Jak już napisałem wyżej, członkowie pochodzących od zwykłych ulicznych gangów mocno zwartych grup subkultur „twardych” wywodzą się najczęściej z proletariatu, młodzież zasilająca szeregi mających swój początek w ruchach awangardowych subkultur „miękkich” to zaś najczęściej dzieci z domów inteligenckich i z

klasy średniej. Mechanizm działania subkultur proletariackich polega po trosze na redukowaniu dysonansu poznawczego. Subkultura, przedstawiając swoim członkom normy nieco inne niż kultura oficjalna, pozwala im zacząć myśleć o sobie w kategoriach pozytywnych. Nie jako o już na samym starcie skazanych na porażkę w wyścigu na górę społecznej drabiny, ale o jako na swój sposób dumnych ze swojego miejsca na samym jej dole. Odzież sportowa, jako pogardzana przez ogół społeczeństwa, mogła stanowić symboliczny wyraz tej specyficznej dumy. Doby społeczne zamiast, jak do tej pory, nosić tanie, ale wzorowane na ekskluzywnych garnitury i udawać bogatych, mogły złamać wyznawane przez Bernarda Hanaokę i jemu podobnych zasady szyku i stworzyć swój własny styl – antymodę.

Pisząc, że sygnał ten stracił dziś mocno na znaczeniu, mam na myśli to, że w zdominowanym przez konsumpcję świecie nawet wśród dresiarzy można na baudillardowski sposób strojem (rodzajem konsumowanego dobra) wyrazić swoją pozycję w społecznej hierarchii. Doszło do tego, że powstały drogie luksusowe firmy specjalizujące się w produkcji odzieży nie sportowej, a na sportową stylizowanej, jak na przykład wspomniana przy opisie amerykańskich rapperów Ecko. Ci uliczni bandyci, którym powiodło się bardziej, noszą Ecko, ci, którym powiodło się mniej, ubierają się w zwykłe dresy. Tak samo w Polsce ci bardziej obrotni noszą ekskluzywne modele Nike i Adidas, inni – kupione na bazarze Nice i Adidos.

Zdaję sobie doskonale sprawę, że prowadzone tu przeze mnie rozważania podparte są słabym materiałem dowodowym i w związku z tym mają jedynie moc słabszych lub, mam nadzieję, mocniejszych hipotez. Niestety bibliografia na analizowany przeze mnie temat literalnie nie istnieje, aby naprawdę dobrze i w pełni przeanalizować fenomen fascynacji chuliganów odzieżą sportową potrzebne są długie i żmudne studia polskiej i zagranicznej prasy.

Mam nadzieję, że pomimo to udało mi się przedstawić światową powszechność zjawiska „dresiarstwa”, wskazać kilka prawdopodobnych jego przyczyn i pokazać w ten sposób, że odzieżowe preferencje naszych ulicznych bandytów nie wzięły się z wyśmiewanego na około braku gustu, czy po prostu z przypadku. Że mają one swoją, nie tak krótką już tradycję.